

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. G. w Grodzynie. Zgodnie z życzeniem Pańskim termin egzaminu zamieścimy. Nieznanemu z Lipnowskiego. Zdaje się, że Pan uległ podszeptom jakiegoś lewicowego wroga ludu.

A zatem jeszcze raz stanowczo przestrzegamy.

Cz. Lew. "Czerniewiczach". Pam się wyraża nie dość jasno w swem zapytaniu. Może Pan będzie laskawy nadesłać objaśnienie i bliższe szczegóły...

Wesoły kącik.

TRAFIL FRANK NA FRANK.

Moja ziemia to, niechwałę się skarb: nie ziemiaki mnie na niej sadzić, jeno pomidory, kalafior, ananasy — powiadam wam, sąsiedzie ananasy!

Phi, ananasy? U mnie rola też coś warta nie chce tylko dokuczać krawcom; ale niech-bym zasadził dwa, trzy guziki, a pewnikiem wyrosną mi spodnie!



Dział gospodarczy.

Warunki

uzyskania przewozu ulgowego dla eksponatów na Pomorską Wystawę. Przedewszystkiem przy przewozie na Wystawę winien nadawca przy określaniu wartości przesyłki w liście przewozowym zamieścić uwagę, że jest to towar przeznaczony na Wystawę.

dozwolony. Pierwotny list przewozowy powinien być przy nadaniu towaru do przewozu zwrótnego osteplowany i opatrzony w odpowiednią adnotację.

Dla pamięci pp. wystawców na Pomorskiej Wystawie przypominamy, że przewóz eksponatów na Wystawę podlega normalnej opłacie, według taryf obowiązujących.

Jeżeli do powrotnego przewozu przedmiotów wystawowych użyte są wozy meblowe, to za przewóz pobiera się takie opłaty, jakie wypadną za przewóz próżnych wagonów meblowych.

Międzynarodowy Kongres Rolniczy w Warszawie. W dniu 21 czerwca r. rozpoczął się zebrański Międzynarodowego Kongresu Rolniczego w Warszawie.

Można przyjmować udział, jako delegacji z Polski, członkowie organizacji rolniczych. Osoby życzące brać udział w Kongresie powinny zwracać się do Pom. Tow. Rolniczego.

Spisy tych osób, Pom. Tow. Rolnicze przesyła do Biura Kongresu w Warszawie, Koperska 30.

Węgiel na zimę dla członków Spółdzielni Urzędniczej. Rada Nadzorcza zawiadamia wszystkich pp. członków, że w niedługim czasie Spółdzielnia zakupi węgiel.

POZNAŃSKI TARG NA BYDŁO.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania Cen. Poznań, dnia 17. 6. 25. Spędzono 929 szt. bydła, 1485 szt. świń, 525 szt. cieląt, 762 szt. owiec...

Table with prices for livestock: Woły, Stadniki, Jalówki i krowy, CIELETA, OWCE, SWINIE. Columns include item names and prices.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki. Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Do Urzędu Pocztowego w

Zamówienie.

Niniejszym zamawiam wychodzącą w Toruniu 3 razy w tygodniu "Gazetę Narodową" na lipiec 1925 r. za 0,79 zł, włącznie opłat pocztowych.

Form fields for name and address: Imię i nazwisko, Miejscowość, ulica i nr.

Kwit pocztowy.

Form for postal receipt: Tytułem przedpłaty "Gazety Narodowej" za lipiec 1925 r. odebrałem... dnia 1925. podpis:

Kwity powyższe trzeba wypełnić i oddać listowemu, albo wrzucić do skrzynki pocztowej (na Pomorzu i Poznańskiem).

Do Urzędu Pocztowego w

Zamówienie.

Niniejszym zamawiam wychodzącą w Toruniu 3 razy w tygodniu "Gazetę Narodową" na III kwartał 1925 r. za 2,36 zł, włącznie opłat pocztowych.

Form fields for name and address: Imię i nazwisko, Miejscowość, ulica i nr.

Kwit pocztowy.

Form for postal receipt: Tytułem przedpłaty "Gazety Narodowej" za III kwartał 1925 r. odebrałem... dnia 1925. podpis:

Advertisement for "Baczność amatorzy!" featuring photographic apparatus repairs and a pharmacy "Sanitas" in Toruń.

Large advertisement for "Snop" mutual insurance against fire and hail, featuring a decorative border and logo.

Advertisement for linoleum by Anker Delmenhorst, including contact information for Hurta Czesław Buza Toruń.

Advertisement for an architect, offering architectural services and education in Toruń.

Advertisement for funeral notices (Druki żałobne) provided by Drukarnia Toruńska T. A.

Advertisement for religious books (Książki do nabożeństwa) available at Hurta Czesław Buza Toruń.

DOM RODZINNY

Opcwiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
„Gazety Narodowej“

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Od Boga poczynamy. — Bóg początkiem wszemu. *Jan Kochanowski.*



MARJA KONOPNICKA.

PIEŚŃ O DOMU.

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą koi twe łzy?*

*Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?*

*Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i pługich zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?*

*Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych połączny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?*

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?*

*O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złoż!...*

Do naszych Czytelników.

Zamiłowanie do czytania, zainteresowanie się wszystkim co się dzieje i dzieło w świecie, a szczególnie w kraju, wzmaga się nieledwie z dniem każdym.

Rozszerzając wciąż ramy pisma, spotykamy się pomimo to raz po raz z uwagami, że nie dajemy dość strawy duchowej dla tych, co niezbyt interesują się polityką i poważnymi studjami pracy społecznej, a którzy pragną lektury lekkiej, rozrywkowej, pożądanej zwłaszcza po całodziennym, lub w dniu świątecznym.

Uznając słuszność tego życzenia Redakcja nasza przystąpiła do wydawania tygodniowego dodatku, zatytułowanego

DOM RODZINNY.

Staraniem naszym będzie tak redagować nasz dodatek, aby każdy Czytelnik przywiązywał do niego to zainteresowanie, jakie się ma do czegoś najbliższego, czem jest dom rodzinny.

Powoli, tydzień za tygodniem, w łatwych pogadankach poruszać będziemy te wszystkie zagadnienia, które nasuwają się uciążliwym pytaniem każdemu przeciętnemu człowiekowi. Znajdziecie też wiele interesujących wspomnień z naszej historii, opisy najpiękniejszych i najciekawszych miejscowości w kraju naszym; ciekawe nowelki, wzbudzające śmiech humoreski,

wiersze najznakomitszych naszych poetów, aby tak lubiąca deklamacje młodzież nasza mogła wzbogacać swój program. Dawać będziemy porady z różnych dziedzin życia codziennego, zagadki, szarady i wesołe anegdotki, aby pogodny śmiech jak najczęściej rozlegał się wśród ścian Waszego domu.

W części dla kobiet Czytelniczki nasze znajdą cenne wskazówki jak gospodarować, szyć, sporządzać, upiększać dom swój, jak wychować dzieci, jak je pokierować. Radzi przeto będziemy, zawsze otrzymywali Wasze listy, i żadnego racjonalnego pytania nie zostawimy bez odpowiedzi.

I o naszych dzieciach pamiętaliśmy: znajdą one, na ostatnich stronach dodatku odpowiednie dla siebie powiastki, wierszyki, komedyjki i zagadki.

Aby osiągnąć większe między nami a Czytelnikami zbliżenie, Redakcja prosi o listy, zagadki i szarady. Warunki tego stosunku znajdziecie wyszczególnione na 4-ej str.

Piszcie, czy układem i doбором przedmiotów zadowoliliśmy Was, szanowni i kochani, duzi i mali Czytelnicy oraz czy pragnęlibyście żebyśmy jeszcze coś zmienili lub dodali.

REDAKCJA.

NA NIEDZIELĘ TRZECIĄ PO ŚWIĄTKACH.

Ewangielja.

W on czas: Przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeusze i Doktorowie mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszniki, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec; a jeśliby stracił jedną z nich i żali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe radując się; a przyszedłszy do domu, zwolywa przyjaciół i sąsiady, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam: żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięć sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecę i wymiata dom, i szuka z pilnością, aby znalazła? A gdy najdzie, zwolywa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą była straciła. Tak, powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

(Łuk. XV.1—10).

Zastanówmy się nad tem

Serce nasze, to jak koncha. Raz tylko w życiu otwiera się z czystą wiarą, a jeśli zamiast pokarmu wpadnie w nią jakiś owad drapieżny, wtedy zamknie się i upada na dno morza, walcząc całe życie z napastnikiem. Już go nie oderwie od siebie!

Jan Zacharjasiewicz.

Wszystko, z czego składa się życie, to taka ręka, od której pada cień — nic więcej.

Henryk Sienkiewicz.

Szczęście rodzinne.

Franciszek Wnęk miał się za człowieka bardzo nieszczęśliwego z powodu niewłaściwego ożenienia. On, który skończył sześć klas gimnazjalnych i był starszym subjektem oraz sekretarzem stowarzyszenia handlowców, uchodząc wśród towarzyszy za tęgą głowę, pospolitego umysłu, nie rozumiejącą jego szerszych poglądów i dążeń. Wprawdzie w pierwszych czasach małżeńskiego pożycia przyznawał, że Bronia ma wiele dobrych chęci, że jest do niego przywiązana, potulna, cicha, oszczędna, co jednak czasem dziwnie zaczęło się wszystko jakoś zacierać w jego umyśle, coraz więcej zaś występować przeciw świadectwu, że ma towarzyszkę niedopasowaną do siebie, nieinteligentną, nieciekawą, a przede wszystkim nudną.

A kiedy zaczął porównywać swoją dolę z dolą innych żonaty, doszedł do przekonania, że każdy w domu miał coś więcej od niego. Żona Stalskiego miała taki humor, że gdy się zjawiała w restauracji Czyszla, albo w kawiarni Raclawickiej, ludzie woleli słuchać jej żartów, niż shimmy i tango, wygrywanych przez damską kapele; w domu Ignaca, dzięki zapobiegliwości i ładowi jego małżonki, było tak dostatnio i elegancko, jak w domu urzędnika co najmniej piątej rangi; Wolczyńskich dzieci odbierały wyższą edukację, nie tylko synowie uczęszczali do uniwersytetu, ale i córka zdała maturę i zarabiała kilku godzinami lekcyj prawie tyle, co jej ojciec, mozołąc się cały dzień w fabryce. Coraz większy żal i niechęć do żony wciskały się w serce Franciszka; dom stawał mu się nieznośnym, począł go tedy unikać, coraz dłużej przesiadując u Czyszla i w kawiarni Raclawickiej. Nie był człowiekiem nałogowym, brzydził się pijaństwem, a jednak przyszedł do tego, że większą część zarobku pozostawiał poza domem. Bo przecież, gdy się jest wypędzonym z niego przez przekłete nudy, trudno

w jadłodajni siedzieć i nie wypić bodaj kufelka piwa, trudno do piwa nie przegryźć choć kawałka kielbasy lub kilku rzodkiewek. A gdy towarzysze stolika wzniosą jakiś serdeczny toast, jakże nie spełnić go lampką wina? Gdy przyjaciel, rozczulony twymi wynurzeniami, postawi ci kieliszek wódki ze słowami: „na frasunek dobry trunek“, niepodobna nie wywzajemnić mu się drugim. Gdy się nie wydaje grosza na prenumeratę gazet, przyzwoitość nakazuje, czytając je w kawiarni, dać zarobić właścicielowi na kawie i ciastkach.

Tak rozumował pan Franciszek, więc coraz bliżej połowy miesiąca zdarzało mu się odsyłać „do diabła“ żonę, prosząc o pieniądze na gospodarstwo, i wydziwiać, że jada się „pod psem“, a jej zachciewa się coraz więcej pieniędzy.

Niedostatek poczał wcisnąć się do domu Wnęków, a z nim bladła i gasła uroda Broni, aż mąż niedelikatnie robił uwagę, że od jakiegoś czasu, nawet gdy się ubierze w niedzielę w najlepszą suknię i kapelusz, nie odnajduje w niej cienia tej urody, którą dawniej chlubił się przed przyjaciółmi. Ta szczerość czyniła ją jeszcze bardziej nieśmiałą i spłoszoną. A już też najbardziej wypędzał z domu Franciszka nieład i brud. Dalekim był od pobłażliwości, nie miał wyrozumienia, że wątłej, obciążonej szczęściem dzieci kobiecie brakło sił i czasu na staranne sprzątanie, szorowanie podłóg, pranie bielizny. On wiedział jedno, że gdy przychodził do znajomych, zastawał tam ładnie sprzątnięte mieszkanie, choć składało się ono nieraz tylko z pokoju i kuchni; o tem, że każdy z jego kolegów opłacał bodaj jakieś nieletnie dziewczę do pomocy i kobietę do prania, wolał nie myśleć.

I dzieci nie przytrzymywały go w domu. Takie były za matką jakieś lekkie, dzikie, spłoszone i niezdolne do nauk; a rzemień, którym kilkakrotnie przypominał swą ojcowską powagę za dziecinne halasy, nie przyczynił się bynajmniej do poprawienia stosunku. Gdy skutkiem chorób w ciągu kilku lat czworo młodszych dzieci wyniesiono na cmentarz, między dwójkiem pozostałych a matką wzrosło przywiązanie i czułość, że Franciszek był o to wprost zazdrosny.

— Kto na nich, psiakrew, pracuje, kto im jeść daje — mawiał do przyjaciół — jeżeli nie ja? a oni do mnie jak do wroga. Nieraz, wracając do domu, na schodach już słyszę, jak jazgoczą, śmieją się, czują z matką... Ja wejść — cisza... jedno do kąta, drugie do kąta, żona nos spuszcza nad robotę, i milczy to wszystko, jakby kat wszedł do domu; a nawet przyznam się szczerze, że mi od pewnego czasu tak wygląda, jakby coś bestje spiskowały między sobą.

I pokazało się pewnego dnia, że w tym względzie nie mylił się pan Franciszek.

Gdy jednej soboty wrócił nad ranem do domu, stróżka, otwierając mu bramę, oddała zarazem klucz od mieszkania.

— Co to jest? co to znaczy? — zapytał zdziwiony.

— Klucz od panowego mieszkania.

— A czemu mi go oddajecie?

— No, żeby pan sobie drzwi otworzył.

— To już nie mogą mi ich otworzyć moja kobieta albo Pietrek?... Patrzcie państwo, już im i ten trud za wielki dla ojca!

— Pani Franciszkowa z dziećmi pojechała zaraz po południu.

— Co?... czyście rozum stracili?... Wyjechała?... Gdzie?... dokąd?...

— Ja tam nie wiem, gdzie, ale to pewne, że

już dawno słyszałam, jak mówiła do Anielci, że dłużej takiego życia nie zniesie, że woli gdzie w świecie ciężko na siebie pracować, aniżeli...

— Ot, nie gadałaby pani głupstw!... Idiotka!... — zachnął się Franciszek i szybko zwrócił się ku schodom.

Miał zamęt w głowie, przed oczyma latały mu czerwone płatki, a że nadto stróżka, obrażona, odeszła, nie myśląc poświęcić mu lampkę, którą miała w ręku, potykał się na każdym stopniu i klnąc w żywe kamienie, poomacku odnalazł drzwi swego mieszkania, a w niem zapalki i lampę. Zaświecił sobie drżącą ręką.

Panował tu nieład, właściwy mieszkaniu, z którego pośpiesznie odjechało kilka osób. Franciszek rozejrzał się błędnym okiem po tym pokoju nędznym, niemiłym, i przyszło mu na myśl, że jednakże przyjemniejszym się wydawał, gdy z nad poduszki unosiła się głowa żony o lekliwym, ale nacechowanym głębokiem przywiązaniem obliczu, — gdy przy drzwiach spotykał go wysmukły, ładny Pietrek, a z kuchni odzywał się słodki głos Anielki:

— Może tacie zrobić herbaty?

Na stole stała zawsze karafka z wodą i sok dla ugaszenia pragnienia pana domu, bo na to zawsze stać było Franciszkową, choćby kosztem odmówienia sobie najbardziej podstawowych potrzeb. Mimowoli rzucił okiem na stół i przedewszystkiem uderzyła go duża ćwiartka papieru, pokryta niezbyt wprawnym pismem Piotrusia. Pochwycił ją, podniósł do oczu, znowu opuścił i dopiero przeżegnawszy się dla nabrania odwagi, odczytał.

List był krótki:

„Kochany Tato! Mama dostała miejsce gospodyni na plebanji u wuja Romualda, który dla mnie wystarał się tam o miejsce w sklepie, a dla Anielci w magazynie, to znaczy w Tczewie; oba płatne. Będziemy zatem razem, każde będzie zarabiał; to się utrzymany, a Tacie będzie łatwiej, gdy nas karmić nie będzie potrzebował. Nie mówiliśmy Tacie o tym zamiarze, bo baliśmy się zakazu, a przecież tak będzie najlepiej. Mam nadzieję, że jak Tata będzie chciał wypocząć, to przyjedzie do nas na jakiś czas. Rączki Tacie całujemy.

Kochający syn

Piotr.“

(Dokończenie nastąpi).

Poznaj swój Kraj

AUTEM PRZEZ POMORZE.

1. Pan Nagniotkowski wygrywa wielki los na dolarowej pożyczce.

Trudno opisać radosne uniesienie, jakie ogarnęło rodzinę Nagniotkowskich, gdy doszła ją wiadomość o uzyskanej wygranej dolarowej. — Pan Nagniotkowski, który dziwną złośliwością losu usprawiedliwiał swe nazwisko stałymi oddawnych lat odciskami na małych palcach swych dużych nóg, zapomniał o swem upośledzeniu i wyrzucił kilka mazurowych holupców aż drzazga utkwiała w dziurawej podeszwie jego lewego buta. Pani Nagniotkowska spłotła spracowane ręce na niemniej sfatygowanym dolnym pięttrze swojego frontu i pozostała tak bez tchu chwil kilka aż wreszcie wyszeptala: aawantuura! Z dwójga dzieci państwa Nagniotkowskich, jakie pozostały im z jedynaściorga, córka Cesia, zaczęła wirować po pokoju w jakimś szalonym walcu

I wrzeszczała wymieniając wszystkie pożądanja swej duszy: „Suknia krepdeszin! buciki zielone z czerwonymi obcasami, kapelusz tango z wieńcowniczym ogonem, kolczyki na 20 centymetrów długie, ćwierć funta ważące! Wszystko to mieć będę!” Syn średni, Henryk (doniedawna zwany Helmutem) długo nie mógł zrozumieć o co idzie, wreszcie gdy pojął całą doniosłość zdarzenia, zalał ręce i zawołał: — I naco ja, Idjota, już siedem lat kuję w gimnazjum! Potrzebne mi te sześć klas, gdy jestem taki bogaty!”

Tak mówili Cesia i Henryk Nagniotkowski w radosnem uniesieniu. Najstarszy ich brat, Broniek (doniedawna zwany Bruno) nic nie powiedział, bo go nie było w domu. Dowiedział się o lasce losu z listu Henryka, który kreśląc króciutką a tak doniosłą wiadomość, przyznał, że jednak sztuka pisania przydać się może nawet najbogatszym.

Broniek, pomimo wezwania, aby zaraz „cisnąć tę głupią budę” (to jest uniwersytet) nie śpieszył się z powrotem do domu. Zażądał dość znacznej sumy pieniędzy, oporządził się, wyprawił kolegom wspaniałą piknik, dał sobie wstawić przednie, brakujące oddawna zęby na złotym mostku i najspokojniej uczył się i zdawał egzamina w warunkach dla siebie zupełnie nowych: zawsze najeżony, przysposabiający się z własnych książek, śmielszy wobec profesorów, bardziej onieśmielony wobec koleżanek, które jakoś nadzwyczajnie zaczęły się nim interesować.

Wreszcie z końcem czerwca zjechał do Torunia. W domu zastał wszystko zmienione. Duży pokój, w którym p. Nagniotkowski z czterema wyzwolonymi i niewyzwolonymi pomocnikami przykrawał i szyl „męską, żeńską i wojskową oblekę” przekształcony został na salon, którego każdy róg wypełniał garnitur mebli innego stylu i barwy; pokój dla przymiarek zamieniony był na gabinet pana domu, w którym nie brakowało ani smyrneńskiego dywana, ani tureckiej otomany, ani nawet biblioteki z hebanu, której drobne kolorowe szybki strzegły zazdrośnie pustych pułek przed ciekawem okiem. Matka nosiła szal z gronostaj nawet w największe upały, ojciec prowadził wspaniały okaz wilka na smyczy, o ile lokaj nałożył mu przedtem kaganiec, Rekord bowiem miał jakiś nerwowy tik, skutkiem którego odsłaniał białe wąskie kły, ile razy ktoś zdradził przed nim obawę, a właściciel jego nie umiał pod tym względem nigdy zapanować nad swą lękliwością. Cesia stroiła się kilka razy na dzień, miała paznokcie jak z różowej porcelany, a włosy ufarbowane na kolor anemicznej pomarańczy. Nie wolno przytem było mówić o niej Ceska, jak dotąd, tylko — Cecyl!

Ojciec zaraz po zjedzeniu wleczery wziął syna do gabinetu i zapaliwszy grube cygaro, zaczął uroczystym, niskim głosem:

— Synu mój, Bronisławie, jako mój pierworo-
dny...

W tej chwili przerwał, syknął i klnąc pod nosem, jął rozsznurowywać lakierowany but, którego wąski szpic srodze uciskał mu nagniótek. Po zdjęciu buta, odetchnął z ulgą i wrócił do uroczystego tonu:

— Synu mój, Bronisławie, jako mój pierworo-
dny musisz wiedzieć że powzięłem zamiar zo-
stania prezydentem miasta.

— Ojciec?

— No, przecie, że nie matka!

— Torunia?

— Nie; tu pewnie by się nie udało; ale znaj-
dę się jakie małe, powiatowe, albo i nie powia-

towe miasto.

— Ależ ojciec nie ma nato odpowiedniego
wykształcenia.

— Nie zawracaj głowy, albo nato potrzeba
wykształcenia? Wystarczy mieć dużo pieniędzy
i najpiękniejsze auto, dotąd będę objeżdżał
wszystkie miasta póki nie natrafię na wakującą
w ktozem posadę prezydenta.

Bronisław oniemiał ze zdumienia, a że ojciec
przyjął milczenie za potwierdzenie, objazd Po-
morza został postanowiony.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Zamigłówki



Zagadki, szarady, logogryfy rozwijają bardzo
umiejętność władania językiem polskim, zmusza-
jąc do znajdowania określeń różnych pojęć.

Prosimy bardzo naszych Czytelników o nad-
syłanie nam zagadek, własnego układu, nie zaś
przepisanych skąd, lub zasłyszanych od kogo in-
nego.

Redakcja przeznacza kilka nagród co mie-
siąc dla każdego, kto nadesłanie większą ilość do-
brze opracowanych odpowiedzi.

Logogryf Nr. 1.

Z niżej podanych sylab ułożyć 20 wyrazów,
których pierwsze litery czytane z góry na dół u-
tworzą godność, imię i nazwisko jednego z ostat-
nich bohaterów polskich, ostatnie w tymże kie-
runku miejsce w którym zginął.

Znaczenie wyrazów

1. Napój leczniczy wyrabiany z mleka.
2. Wewnętrzny krytycyzm naszych własnych
postępków.
3. Religja wyznawana przez wiele narodów na
Wschodzie.
4. Samogłoska i spółgłoska stojące w alfabe-
cie obok siebie.
5. Jedna z cieśnin morza Czarnego.
6. Deseczka do zamykania otworu wylotowe-
go w ulu.
7. Akt przyznania praw szlacheckich.
8. Spółgłoska i samogłoska.
9. Jeden z najokrutniejszych prześladowców
Polski w XIX w.
10. Pierwsze wydanie starożytnego dzieła.
11. Starożytne miasto na Pomorzu.
12. Miara długości używana w jednym z
państw europejskich.
13. Miasto gubernjalne w Rosji położone nad
Wołgą.
14. Przedstawienie kogoś lub czegoś w rysach
podobnych lecz przesadnych.
15. Imię dwóch znakomitych kalifów turec-
kich z VI i VIII st.
16. Imię najznakomitszego faraona egipskie-
go.
17. Rozkaz wydany w Rosji przez władze rzą-
dzące.
18. Piękny ptak krajów południowych.
19. Jedna ze stolic Polski.
20. Dwie samogłoski leżące obok siebie w al-
fabcie.

Sylaby: ar, aą, ab, ców, chi, cheł, dy, da, dar,
fir, ge, ga, gó, i, in, ków, ka, ka, kaz, kra, ke, le,
mar, mno, mie, nat, nie, ne, no, o, pa, pu, ra, ra,
ram, ry, sa, sil, slam, su, tu, twór, typ, tów, u, we,
yard, za, zes.



Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

Doniosłość stanowiska kobiety w rodzinie.

Wprawdzie kobieta naszych czasów została siłą konieczności w wielu wypadkach powołana do pracy zawodowej, ale życie pozostawiło na jej barkach cały ciężar gospodarstwa domowego. Ona odpowiada za urządzenie, ład i nastrój swego domu, ona rozdziela na poszczególne pozycje środki materialne, zdobyte czy to pracą męża czy własną, czyli że kobieta prowadzi gospodarkę domową w obszernem znaczeniu tego słowa.

W warunkach dzisiejszych rzecz to niełatwa, a posiadająca niezmierną wagę dla całego społeczeństwa: kobieta, stojąca na czele ogniska domowego, może równie dobrze umiejętną pracą zapewnić w znacznej mierze spokój i szczęście rodzinie, jak spowodować moralną i materialną ruinę swych najbliższych nieumiejętnością lub niedołęstwem.

Do tak trudnej i odpowiedzialnej pracy, do władania tym mieczem obosiecznym konieczne są pewne podstawy i przygotowanie. Życie postępuje, coraz to nowe wskazując metody i środki. Potrzeba na to wskazówek, szczególnie teraz, gdy wojna światowa wytrąciła z równowagi i zużyła miliony, kobieta będzie potrzebowała większych jeszcze wysiłków, bardziej wytężonej pracy, by ratować zagrożoną nawę domową, dlatego w tej części naszego piśmka podawać będziemy wskazówki, które oby pomagały niedoświadczonym gospośiom orjentować się w złożonym i niełatwym zadaniu prowadzenia domu.

Każda dobra gospodyni powinna starać się przede wszystkim o zdobycie dwóch cnót domowych: rządności i oszczędności, bo kraj nasz potrzebuje kobiet nie tylko wykształconych, ale i praktycznie do życia przygotowanych.

Rządnością, odnośnie do prowadzenia domu, nazywamy umiejętność rozporządzania zarówno funduszami, jak czasem, oraz czynnościami domowników w sposób możliwie najpraktyczniejszy. Rządność, ład, to przymiot nieoszacowany wszędzie, zwłaszcza w naszym kraju i w naszych warunkach bytu, gdzie dla zdobycia środków materialnych trzeba przezwyciężać wiele trudności, ponosić wiele wysiłków!

Spotykamy w życiu przykłady, że jedne rodziny przy zupełnie skromnych funduszach utrzymują się dostatnie, podczas gdy inne w takich samych warunkach szamocą się rozpaczliwie wśród braku i długów. Z czego wypływa ta różnica wyników? Z różnicy sposobu zarządu domem.

Skromna cnota rządności jest równie koniecznym warunkiem szczęścia rodzinnego, jak opiekowana przez poetów harmonja uczuć, myśli, celów i upodobań domowników; o ile bowiem rządność owej harmonji nie poprze, szczęście nie może być zupełnem.

W wielu wypadkach widzimy panie domu, najzaciejsze, najlepsze kobiety, kochające rodzinę i wzajemnie przez nią kochane; mimo to niema szczęścia w ich domach, bo brak rządności rozgorycza i udręcza otoczenie. Nie mówiąc nawet o najjaskrawszych tego przykładach, widzimy inne, gdzie brak rządności powoduje ciągle narzekania na temat ciężkich czasów i trudności „wiązania końca z końcem”.

Oddawna już gnębiła nas drożyzna mieszkań, artykułów spożywczych, jednocześnie zaś wytwarzała się coraz większa konkurencja na polu pracy. Dochodów nie było więcej, wydatków przybywało. Co w takich wypadkach ma zrobić rządną gospodyni domu, aby nie dopuścić przykrych kłopotów materialnych? Jedyna rada skuteczna: ściśle przestrzegać równowagi dochodu z rozchodem, choćby kosztem pewnych poświęceń. Należy zastanowić się rozumnie i sumiennie nad zasadniczymi potrzebami rodziny. Przy dobrej woli łatwo dojdziemy do wniosku, jakie wydatki konieczne ponieść musimy, jakie należy odłożyć, a jakie wykreślić zupełnie. Czasem wystarczy wyrzec się jednego pokoju więcej, lub obywać się bez służącej, aby przywrócić zagrożoną równowagę.

Rządną gospodyni stara się przewidzieć naprzód wydatki na rok cały i unormować je w odpowiednim stosunku jedne do drugich, czyli ułożyć z góry budżet.

(Dokończenie nastąpi)



MARJA SKŁODOWSKA-CURIE.

W pierwszych dniach czerwca Warszawa gościła w swych murach profesora Sorbony paryskiej wielką wynalazczynię radu leczniczego Marię Skłodowską-Curie, która przyjechała położyć kamień węgielny pod instytut jej imienia. Obowiązkiem każdego Polaka jest zapoznać się bliżej z życiem tej wielkiej kobiety.

Urodzona w Warszawie, córka zmarłych już dawno Władysława Skłodowskiego, nauczyciela matematyki i fizyki w gimnazjach rządowych rosyjskich i Bronisławy z Boguckich, b. przełożonej znanej niegdyś powszechnie pensji żeńskiej w Warszawie. Cała rodzina odznaczała się niepospolitemi zdolnościami. Najstarsza ze Skłodowskich, dr. Bronisława Dłuska, jedna z przodownic wyższego wykształcenia kobiet, studjowała medycynę w Paryżu, a później — przez lat kilkanaście wspólnie z mężem prowadziła sanatorium dla piersiowo chorych w Zakopanem.

Druga siostra, p. Helena Szalayowa, oddała się nauczycielstwu i stanowi jedną z najwybitniejszych sił polskich pedagogicznych.

W domu rodzinnym wszechwładnie panowała troska o wychowanie i naukę dzieci, co wyrobiło w nich dążenie do wyższych ideałów pracy i zadań społecznych. Ojciec — obdarzony dużą wiedzą ogólną, szerokim poglądem na świat i wielkiem umiłowaniem poezji, cały czas wolny od zajęć zawodowych, poświęcał dzieciom — pierwszy i główny ich wychowawca. Matka — ciężko chora — więcej przebywała zagranicą, a niżeli w kraju i dlatego nierównie mniejszy wpływ mogła wywierać na umysły dziecięce.

Najmłodsza — Marja — od niemowlęctwa prawie okazywała zdumiewające zdolności. Sama — skończywszy cztery lata zaledwie — nauczyła się czytać i pochłaniała książki. Pragnienie wiedzy było zawsze najsilniejszym porywem jej duszy. W szesnastym roku już skończyła gimnazjum w Warszawie ze złotym medalem.

Ponieważ dostęp do uniwersytetów w kraju był wówczas dla kobiet wzbroniony, a na wyjazd

zagranicę nie pozwalały środki materialne, dżisiejszy profesor Sorbony, sława nauki wszechświatowej, przyjęła miejsce nauczycielki na wsi, postanawiając zebrać jak najwięcej pieniędzy na wyjazd zagranicę i przygotować się równocześnie do studjów uniwersyteckich z dziedziny matematyki.

W chwilach wolnych pisywała wiersze i tłumaczyła obcych poetów. Pamięć miała zdumiewającą. Raz przeczytawszy utwór poetycki czy ustępy prozą powtarzała dosłownie bez zająknięcia.

Nareszcie w 1891 r. osiągnęła cel swoich dążeń — wytrwały, niezłomnych. Wyjechała do Paryża i wstąpiła na wydział nauk fizycznych.

W książce swojej p. t. „Piotr Curie”, złożywszy hołd wiedzy i bezgranicznej dobroci swego męża, a także wspomnieniom wspólnej pracy, — mówi o studenckim swym życiu:

W małym pokoiku na V piętrze gdzie wiatr i zimno przenikały do kości, — pracowała nocami — nieraz o głodzie, bo zaledwo starczyło na trochę owoców i bulki, w najlepszym razie — na filiżankę czekolady i parę jajek. Ale — im bardziej dokuczala bieda, tem namiętniej rwało się do nauki całe jestestwo. W ciągu trzech lat ukończyła dwa wydziały — fizyko-chemiczny i matematyczny, a potem przystąpiła do samodzielnych poszukiwań w dziedzinie promieniotwórczości.

Wkrótce poznała Piotra Curie, profesora fizyki, który zainteresował się wielce niepospolitą kobietą. Związała ich nauka, związały górne ideały. Oboje pracując ściśle naukowo umieli przytem marzyć — on o podźwignięciu ludzkości całej, ona — o wyzwoleniu ojczyzny swojej.

Marja Skłodowska miała lat 29, poślubiwszy Piotra Curie. Już wtedy była na tropie wielkich wynalazków, a natrafiwszy — po odkryciu plonu i radu — na ślad radioaktywnych promieni, pociągnęła do dalszych badań męża. Odtąd pracowali oboje w mizernie splecionej szopie, gdzie własnym kosztem — sami cierpiąc niedostatek — urządzili jakie takie laboratorium.

Dziś Marja Curie, prof. Sorbony, pracuje w świetnie urządzonej instytucji im. obojga małżonków przy ulicy ich nazwy.

Hołd składa jej świat cały. Polska uczciła genialną swą rodaczkę założeniem instytutu radiowego jej imienia.



Mycie statków kuchennych i sprzętów stołowych

Wszystkie statki kuchenne, czy to żelazne, czy emaljowane, niklowe, czy aluminjowe, najlepiej czyścić wewnątrz wodą, w której rozpuściło się znaczną ilość gliny, mydła, lub ługu; wodę tę w odnośnych garnkach zagotować i po częściowem ochłodzeniu odmywać płatkami, nie skrobiąc i nie drapiąc. Niklowe i aluminjowe najlepiej myć po wierzchu wodą z mydłem, po oplukaniu i wytarciu, naciera się je rozrobioną kredą, potem miękką ścierką.

Noże nie powinny być myte wodą, lecz przecierać brudne ostrze na desce obitej skórą, posypanej cegłą potluszczoną mialką i przesianą. Myć tylko trzonki w wodzie z mydłem.

Zlewy kuchenne raz na tydzień wyparzyć gorącą wodą z sodą albo z ługiem, dla oczyszczenia z tłuszczu zbierającego się w rurach. Zewnętrzna konchę wymywa się wodą z odrobiną kwasu solnego.

Hodowla pokojowa roślin.

Do hodowli pokojowej nadaje się mniejsza ilość roślin, niż ludzie wyobrażają sobie, dlatego wiele z nich wyrodnije. Rośliny wymagają powietrza czystego, a wilgotnego o ciepłocie jednostajnej, co w mieszkaniu trudnem jest do osiągnięcia. Radzić na to trzeba przez skrapianie rozpylaczem 2 lub 3 razy tygodniowo. Podlewać trzeba dopiero wtedy, gdy wilgoć została wyczerpaną, nie tylko z powierzchni, ale i z głębszych warstw ziemi, co przy pewnej wprawie nietrudno poznać po głuchym odgłosie przy pukaniu w doniczkę. Wodę odpływającą przez otworek należy zaraz zlać z podstawka. Ściany, doniczek należy często szorować, dla usunięcia porostów, które zwykle rozpleniają się skutkiem zbyt obfitego polewania.

Zasadę corocznego przesadzania nie można jednakowo stosować do wszystkich roślin, natomiast należy spulchnić ziemię na powierzchni, a nawet warstwę górną usuwać co pewien czas i zastępować świeżą ziemią.

gdy ten dźwiga dużą wiązkę siano dla swej ulubionej kózki — Skoczuchny.

— Daj, dziecino, to siano, bo ci ciężko, ja ci zaniosę.

— O niech dziadzio się nie męczy, ja sam na ręce.



Wesoły Kacik



Okoliczność łagodząca.

Sędzia do podsądnej: Jest pani oskarżona o pobicie sąsiada na schodach, czy ma oskarżona jaką okoliczność łagodzącą na swe niewinność?

Oskarżona: Tak, panie sędzio, na schodach było ciemno i myślałam, że to mój mąż.

Porządna żona.

Moja żona jest pedantką, wciąż porządku w domu czyni,
Ma w kobiecej swej naturze coś z flamandzkiej gospodyni.
A z porządków tych flamandzkich wyszła prawda dla mnie miła,
Że nie minie jedna doba, żeby głowy mi nie zmyła.



Alojzy Zolkowski o małżeństwie.

Mówią, że małżeństwo to piekło, ta jednak jest różnica, że w prawdziwym piekle cierpią tylko lotry, a w tem i najlepsi ludzie.

Dawniej bywały huczne wesela, dziś zaślubiny cicho się odbywają, dopiero po ślubie hałas się rozpoczyna.

Nigdy nie możesz oznaczyć, gdzie się w kobiecie anioł kończy, a djabeł zaczyna.

Praca żony jest nieoceniona — w podwójnem tego słowa znaczeniu: jako bezcenna i jako nieuznawana.



Gdzie babka jest sową a matka jastrzębicą, tam niebezpiecznie dowierzać córce, choćby gruchała jak turkawka. Natomiast gdy i matka i babka są mile, stateczne i zbożne, tam bez obawy, z zamkniętymi oczyma, można złożyć losy swe w ręce córki.

Wiktor Gomulicki

Dla naszej Działy



MARJA KONOPNICKA.

M A C I U Ś.

A po łące, po zielonej
Maciuś owce gna;
Na wierzbowej fujareczce
Żałośliwie gra.

Dla Boga!

Żałośliwie gra!

A i skąd — że ty, Maciusiu
Tę fujarkę masz,
Że tak na niej, za owcami
Żałośliwie grasz?

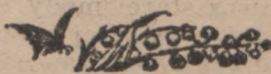
Dla Boga!

Żałośliwie grasz?

— Oj, wyciąłem ją paniczu,
Z krzywej wierzby tej,
Co wyrosła na mogile
Matuleńki mej.

Dla Boga!

Matuleńki mej.



Przygody chłopczyka, który miał lepsze serce niż głowę.

Przygoda pierwsza, z której dowiemy się, jak
Staś ułatwiał tatusiowi możność wyspania się.

Staś był synem właściciela gospody w jed-
nej z wielkich wsi na Kaszubszczyźnie. Wszy-
scy go kochali, bo był dobry, greczny, posłu-
szny, a jednak często odbierał bury od mamy
i czasem... oh niestety... smary od taty,
bo był wielki głuptas, a nie mógł się nauczyć
tego co mu starsi mówili, żeby zawsze radził się
ich i swoje niefortunne zamiary wcześniej od-
ślaniał. Wszystkie przygody Stasia, które opo-
wiem wam kolejno wydarzyły się mu w okre-
sie, jednego roku, który zaczął się, gdy miał lat
sześć i dni pięć, skończył, gdy miał siedem lat
i także dni pięć, a wszystkie wypływały stąd,
że miał lepsze serce niż głowę.

Posłuchajcie pierwszej, jak Staś poradził so-
bie, żeby tatuś wyspał się należycie.

Staś leżał już w łóżku, gdy usłyszał jak ta-
tuś skarżył się żałośnie mamusi:

— Taki jestem zmęczony, a jutro znowu się
nie wyśpię, a to przez tę przeklętą tablicę!
Patrz: Pewnie Fafuła już nabazgrał na niej
szóstki i siódemki, a między nimi jeszcze po-
łówki, żeby człowiek nieszczęsny co pół godziny
wychodził z łóżka! Ah, gdybym raz mógł wy-
spać się do ósmej!

Staś wiedział o co szło tatusiowi; w sieni
wisiła duża czarna tablica, na której kelner
Fafuła, co wieczór wypisywał kredą przy każ-
dem nazwisku numer oznaczający godzinę, o

której dana osoba miała być obudzona. Żał mu
było tatusia; uskarżał się często na ból głowy,
a nuż się rozchoruje i umrze i zasypią go zie-
mią tak jak zasypali niedawno staruszka, ojca
nauczyciela!

Nie Staś musi poradzić na to i przeciwsta-
wić się jakoś niebezpiecznej tablicy!

Nie mógł usnąć tego wieczoru; przewracał
się z boku na bok, wzdychał, wyteżał myśl, jak
ma sobie poradzić, wreszcie, gdy w domu już
wszyscy spali, przyszedł mu do głowy pomysł,
który wydał mu się doskonałym. Boso, w ko-
szulce, przebiegł sypialnię i przedpokój, aby
wejść na długi korytarz, na którym na szczę-
ście paliło się światło. W głębi przy głównych
drzwiach czerniła się deska, a na niej napisy
i cyfry białe: przy panu Gojtkowskim — 6, przy
pani Pułapkowej 6 i pół, przy panu Siefertcie
7 i t. d.

Staś rażnym krokiem zbliżył się do tablicy,
starł wszystkie całe cyfry i wypisał kredą na
miejsce szóstek—ósemki, na miejsce siódemek—
dziewiątki.

Gdy tatuś, wracając do mieszkania po zam-
knięciu restauracji, spojrzął na tablicę, twarz
mu się rozjaśniła:

— No, aby jutro mogę się wyspać.

I poszedł do cichej sypialni, nie pominą-
wszy łóżka Stasia, którego śpiącego smacznie u-
całował w oba policzki.

Za to nazajutrz między siódmą a ósmą zro-
bił się hałas w gospodzie!... no!... P. Goj-
tkowski ryczał i kijem bił o podłogę, p. Pułap-
kowa — pieszcząca i szlochała, że nie zdąży na
ślub przyjaciółki, p. Siefert powtórzył przynaj-
mniej trzydzieści razy: Donner-Weiter, co za
Polnische Wirtszafft!

Ledwo, ledwo udało się mamusi wyprosić
Stasia tego dnia od zasłużonej kary, którą gro-
ził mu ojciec.



Sześciolatnia Ewunia ubrała czteroletnią sio-
strzyczkę, Hanię, w białą długą suknię, zarzu-
ciła na nią niebieski szal, kazała złożyć rączki
i stać spokojnie na krześle, przed którym u-
klękała i śpiewa pieśń do Matki Boskiej. Ha-
nusia stoi cichutko, rączki przed sobą, złożone
buzia w ciup, oczka wzniesione, ale stanie się
przedłuża; Ewunia kilku pieśni pobożnych na-
uczyła się w ochronce, więc śpiewa jedną po
drugiej. Hanusi znudziło się pozostawać tak
eicho, więc zaczyna wtórować siostrzyczce, a
nawet usiłuje ją przekrzywić. Ewunia daje
jej znaki, żeby zaprzestała: trzęsie głową, robi
groźne oczy, wreszcie zabrakło jej cierpliwości,
więc zrywa się, daje klapsa małej i woła:

— Matka Boska tak nie ryczył!

Hania robi obrażoną minę i odpowiada:

— Matki Boskiej się nie bijel!



Gry i rozrywki



Kot na polowaniu.

Raz się czarny wybrał kot
Do szumnego lasu.
— Jakże łowy zaczął tu!...
Myśli tak zawczasu.

Do kałuży żabki — buch,
Kwacząc temi słowy:
— Bacność! w lesie błądzi kot,
Wkrótce zacznie łowy!...

Myszka tańczy, konik gra —
Grajek zwinny, gibki —
Kot się skrada — poprzez krzak —
I ucichły skrzypki....

Gwar na dębie, ptasząt śpiew,
Rozmowy, szczebioty,
— Bacność, gdy rozpocznie kot
Chytre swoje psoty.

Kot się skrada — poprzez krzak —
Cicho, pokryjomu —
A ptaszęta — furr!... Kot zły
Milezkiem mknie do domu.

Niniejszy wierszyk można użytkować jako piosenkę do gry w ochronce lub szkole. Jedno z dzieci gra rolę czającego się kota, inne, ustawione grupkami — żabki charakterystycznie skaczące — ptaszki — śpiewające — myszka i konik polny.

Ponieważ lubicie się przebierać, o, ja was znam, moi Milusińscy! — zatem proponuję następujące stroje:

Kot może mieć na sobie odwrócony futrem do góry płaszcz zimowy, na głowie można przywiązać mufkę. Nie zapomnijcie też o ogonie, bo kot bez ogona to jak urzędnik bez teki, a stolarz bez siekiery, ogon zatem można uzyskać z paska od sukienki, tylko nie bierzcie na miłość Boską z Waszych nowych, eleganczkich sukienek, bo byłaby przeprawa z mamą, już lepiej poprosić ją o przeznaczenie jakiego zbywającego na stałe urządowanie w roli ogona, lejc, czy wiązadła.

Myszka może także być w futerku, wystarczy jednak, że owinie się siwą chustą, bo myszki futerko jest gładkie, nie puszy się jak tego hultaja kota. I ogonek jej suchy, szary może być uczyniony z kawałka grubego sznura.

Żabki muszą być zielone — naturalnie — tych nie można już zadowolnić byle czem — ale trzeba z zielonej, zieloniuteńkiej bibułki zrobić kapturki i płaszczki, które nie powinny przedstawiać zawieszoną u ramion pelerynę, bo łatwo podrzeć ją można w kawałki. Lepiej, gdy cały arkusz bibuły potniecie w pasy mniej więcej 5 cm. szerokie i takowymi owiniecie się dookoła. przyczem macie pole do samopomoocy, abyście się wzajemnie przeistaczali w żabki, czyli jedno drugie owijało.

Konik polny musi być też zielony zieloniutki, albo skromny, szary, bo wiecie, że są dwa gatunki tych miłych skoczków łąkowych. Może też mieć skrzydełka z bibułki. Ale nadewszyst-

ko trzeba pamiętać o tem, aby na konika wybrać dziecko o cienkich, długich nogach... tak jak Franuś, nie, nie — chciałam powiedzieć Władek — albo.... Już wy sami będziecie wiezieli komu tę trudną rolę ofiarować.

Ptaszki... Ah, cóż łatwiejszego jak przebrać się za ptaszka! Jest taka różnorodność w naturze!... Byłe naśladować kolorem sukienki i podobną czapczkę, która też może być zrobiona z bibułki. Więc wszystkie szare sukienki — a takich najwięcej w szkole — zwłaszcza chłopaki, że to się najłatwiej wybrudzą, bywają najczęściej w szarych ubraniach. Niech więc udają wroble, a świergołą, a szczebiocą, ćwirr, ćwirr! boć to hałaśliwa hałastrą — (wroble nie chłopcy!).

Dziewczynki w czerwonych sukienkach — to gile; w niebieskich — kraski, lub sikorki; w ciemnych — szpaki, kosy, makolągwy. Makolągwa musi mieć czerwony kopturek. Czerwony kopturek dacie też dzieciolowi, którego grać powinno dziecko większe, może przyprowadzić sobie dziób z patyka i niech wali co ma sił, ale nie towarzyszy zabawy, przypadkiem, lecz w ścianę. lub w jaki mebel.

Można się znakomicie w ten sposób zabawić! A może które z Was napisze mi, czy i jak przystosowaliście tę zabawę? Może udoskonaliście stroje? To się zdarza pomysłowym dzieciom, a ja ucieszę się, że mnie udoskonaliście. Ciocia Maryla.



ZAGADKA.

Pierwsze wynik wrzącej wody
Drugie powóz starej mody
Dziś już rzadki w polskiej mowie
Wszystko znajdziesz zaś na głowie
I plecach dziewczyny młodej,
Chociaż już wychodzi z mody.

Rozsypanka przysłów.

Z następujących sylab ułożyć cztery znane przysłowia:

1. Bóg, da, je, je, kto, mu, no, pan, ra, te, wsta.
2. Brze, cha, ci, da, rwie, wo, gi.
3. Cy, drzwi, dzy, kaj, mię, nie, pal, wty.
4. Bel, chu, da, go, ku, le, łab, na, niż, pszy, rę, w, wró



WESOLY KACIK.

Sześciolatnia Janinka poszła po raz pierwszy do szkoły.

— Wie mamusia, mówi za powrotem, pani nauczycielka niewiele umie — o wszystko nas pyta!

Do tego dzieła zapraszamy do współpracownictwa wszystkich naszych Młodych Czytelników.

Nadsyłajcie nam anegdotki, to jest zabawne zdarzenia, czy odezwania waszych małych braciśków i siostrzyczek, a nawet wasze własne przygody, jeśli są zabawne, nie wstydząc się przyznać się do jakiegoś głupstwa, które się państwo. Bo z czego wynika śmiech — to nie grzech.

Co miesiąc będzie kilka nagród za najlepsze anegdotki.